OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

KSIĘGARNIA „CZYTA... Łódź. Łódź 25-IX-27 V.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 25 WRZEŚNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 266

Ponura tajemnica Polesia Widzewskiego.

Przed kilku laty zamordowano tam najprawdopodobniej ucznia

i zwłoki jego zakopano w ziemi.

Łódź, 25 września.

Ponura tajemnica Polesia Widzewskiego dotychczas nie została wyświetlona, mimo, iż władze śledcze w dalszym ciągu prowadzą energiczne dochodzenie.

Jak już wczoraj donosiliśmy, przy ulicy Konstytucyjnej przy ustawianiu płotu robotnicy dokonali strasznego odkrycia.

Rozkpując ziemię, natrafili na zwłoki mężczyzny, będące już w stanie całkowitego rozkładu.

Zawiadomili o tem władze śledcze, które natychmiast zjechały na Polesie.

Wydobywanie zwłok trwało kilka godzin, gdyż policja musiała zachować wszelkie środki ostrożności, by nie uszkodzić poszczególnych części rozkładającego się ciała.

Obdukcja lekarska ustaliła, **iż zwłoki spoczywały w ziemi od kilku lat.**

Nie ulega wątpliwości, że policja stanęła w obliczu morderstwa. Zbrodniarz po zabójstwie zakopał swą ofiarę głęboko w ziemi.

Zabity prawdopodobnie stoczył z nim zaciętą walkę.

Świadczy o tem otwarty nóż kieszonkowy, znaleziony w jego kieszeni.

Jedyny dokument, który niechybnie rzuciłby pewne światło na ponurą zagadkę, jest metryka, znaleziona w zbutwiałym portfelu. Zdołano jednak odcyfrować jedynie słowo „pastor", po którem zapewne następował podpis duchownego, który wydał świadectwo urodzenia.

Dotychczas więc wiadomo tylko, że był ewangielikiem.

Kwestja wieku zabitego również dotychczas nie została ustalona. Niemożliwe jest również rozpoznanie rysów twarzy.

Stwierdzono tylko, że był to szatyn, średniego wzrostu.

Znalezienie czapki z daszkiem lakierowanym, która mimo zbutwienia, wywiera wrażenie czapki szkolnej, przemawia za słusznością hipotezy, że był to uczeń gimnazjum, o czem świadczyłby również pasek.

Możliwe, iż padł on ofiarą napadu na odludnem polu. W portfelu, prócz metryki, nie znaleziono niczego. Bandyta, być może, zabrał mu gotówkę, poczem zwłoki zakopał w ziemi.

Władze policyjne badają wszystkie zameldowania o zaginięciu młodych chłopców, które wpłynęły w ciągu 3-ch ostanich lat i być może w ten sposób ustalą tożsamość zamordowanego.

Ponura zagadka wywołała w całej dzielnicy olbrzymie poruszenie, o czem świadczyły tłumy gromadzące się na Polesiu do późnego wieczora.

Krążyły pogłoski, jakoby swego czasu zaginął syn pewnego robotnika fabrycznego, uczeń szkoły powszechnej. Rodzice poszukiwali zaginionego przez szereg tygodni, lecz nie mogli natrafić na jego ślady.

Wersja ta dotychczas nie mogła być sprawdzona, albowiem nie udało się ustalić nazwiska, ani też adresu owego robotnika.

Władze policyjne w tym kierunku prowadzą energiczne poszukiwania, które narazie nie przyniosły jeszcze konkretnych rezultatów.

Malwersacja 60.000 zł.

w P. K. O. w Warszawie.

Warszawa, 25 września.

Przed kilku dniami władzom policyjnym zameldowano o malwersacji dokonanej w P.K.O., której ofiarą padł Bank Gospodarstwa Krajowego.

Straty z powodu malwersacji **sięgają 60.000 złotych.**

Ten, który dokonał nadużyć, musiał być doskonale obeznany z manipulacjami bankowemi i prawdopodobnie był w zmowie z jednym z niższych urzędników Banku Gospodarstwa Krajowego.

Śledztwo jest już jednak na dobrej drodze i jest nadzieja, że nietylko schwytany będzie sprawca malwersacji, ale pokryte będą straty skarbu państwa.

Pogoń—Ł. K. S.

Mistrz Polski zjechał do Łodzi w najsilniejszych składach.

W dniu wczorajszym o godz. 12-ej w południe zjechała do Łodzi mistrzowska drużyna Polski w najsilniejszym składzie, a mianowicie: Sobciński (bramka), Olearczyk, Giebartowski (pomoc), Hanke, Fichtel, Deutschman (pomoc), Słonecki, Garbien, Kuchar, Bacz, Szabakiewicz (atak).

Ł. K. S. przeciwstawia drużynie tej następujący zespół: Milla, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Gosławski, Śledź, Aldek, Miller, Sowiak, Stollenwerk.

Sensacyjne spotkanie o mistrzostwo Polski między powyższymi zespołami odbędzie się o godz. 16-ej na boisku W. K. S.

Człowiek z „jaskini udręczeń"

będzie żył, ale stan jego jest nadal poważny.

Zwyrodniałemu ojcu grozi kara do 6 lat więzienia.

Z Warszawy donoszą:

Stan nieszczęśliwej ofiary zwyrodnienia moralnego rodziny Hasfeldów, niemal zupełnie zdjociałego w ciągu swego przeszło siedmioletniego zamknięcia w ohydnym kojcu Szola Hasfelda jest jakkolwiek bardzo ciężki jednak nie bez nadziejny.

Zesztywniałych kończyn ciągle wyprostować nie może i prawdopodobnie długo to potrwa. Dużą też trudność stanowi odżywianie.

Organa trawienia jego odwykły już od dłuższego czasu, od normalnej pracy i nie są już do przyjmowania i przerabiania pokarmów w zwykłej normie zdolne. Również trzeba będzie wiele czasu, żeby je nanowo do normalnej pracy przyzwyczaić.

Przyzwyczajenie to musi być prowadzone bardzo powoli i stopniowo i osiągnie należyty skutek przedewszystkiem o tyle o ile organizm nieszczęśnika wytrzyma.

Tymczasem obaj winowajcy, a więc ojciec Szymon i brat Alter Hasfeldowie z polecenia sędziego śledczego do czasu sprawy sądowej osadzeni zostali pod kluczem. Obu im **grozi kara od roku do 6 lat więzienia przewidziana przez art. 489 kod. kar.**

W dniu wczorajszym, kiedy mieli oni być przeprowadzani z urzędu śledczego do więzienia, przed domem nr. 3 na ul. Daniłowiczowskiej zbierały się gromadki ciekawych. Była tam i żona aresztowanego Altera Hasfelda — syna. Ujrzawszy przechodzącego tamtędy lekarza który pierwszy dotarł do owej **„jaskini udręczeń"** i zdarł z potwornej zbrodni całun tajemnicy, — zwróciła się doń prosząc początkowo o pomoc w sprawie uwolnienia jej męża z aresztu. Usłyszawszy odmowę rzuciła się nań, grożąc zemstą i szarpiąc go, co wywołało liczne zbiegowisko, zlikwidowane dopiero przez przybyłego z pomocą komisarza urzędu śledczego.

Olbrzymie zawody hydroplanów

angielskich i włoskich w wenecji.

Londyn, 24 września.

(Polska Agencja Telegraficzna).

W ciągu całego dnia wczorajszego odbywały się w Wenecji loty próbne hydroplanów włoskich i angielskich, mających wziąć udział w wyznaczonych na jutro zawodach międzynarodowych dla hydroplanów o puhar Schneidra.

Celem wypróbowania sprawności i wytrzymałości hydroplanów na morzu wykonano szereg prób startowania z powierzchni wody i opuszczania się na wodę, przyczem pozostawiono hydroplany przeznaczone do bojów na 6 godzin na otwartem morzu.

Lotnicy angielscy spodziewają się osiągnąć szybkość około 500 klm. na godzinę. Tak znaczna szybkość lotu, odbywanego na wysokości około 50 stóp nad powierzchnią wody, wymaga zarówno olbrzymiej wprawy jak odwagi i ryzyka.

Spółzawodniczące z angielskiemi hydroplany włoskie wzięły w roku ubiegłym w tych samych zawodach pierwszą nagrodę. Obecnie włosi wprowadzili do zawodów tych nowy system silników, których konstrukcja ze względów konkurencyjnych trzymana jest w ścisłej tajemnicy. Ponieważ wczoraj w nocy przeszła nad Wenecją silna burza, przeto niewiadomo, czy warunki atmosferyczne będą pomyślne w niedzielę, czego zresztą nie zapowiada biuletyn meteorologiczny.

Godność nie orzeka O wartości człeka.

Choć z godności swych okrutnie
Człowiek próżny czasem dmie się,
Wciąż trutniami będą trutnie,
Obwiesiami zaś — obwiesie.

Bo niezawsze zgodnym śladem
Godność z człekiem idzie w parze,
Czego mogą być przykładem
Suwerenni dygnitarze:

Ledwie sejmu przeszli progi,
Już ich buty wsparły chucie,
Aż im „dziadek" dla przestrogi
Musiał kiwnąć... palcem w bucie.

Więc żałosnym próżno trenem
O zniewadze Sejmu głosić,
Bo nie dość — być „suwerenem",
— Trza tę godność umieć nosić.

W. D.

Dziecko wpadło do Wisły

Wypadek na przystani warszawskiej.

Warszawa, 25 września.

Wczoraj w południe przechodzący przez most Kierbedzia, jak również znajdujący się na bulwarze Wisły wprost wylotu ul. Dobrej byli świadkami przerażającego wypadku, który tylko prawdziwie szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zakończył się śmiercią.

Mianowicie pozostawiony bez opieki na przystani statków parowych 3-letni Miecio Osiecki stracił równowagę i wpadłszy do wody zaczął tonąć.

Z piersi licznych świadków wypadku wyrwał się okrzyk zgrozy, co sprawiło, że nadbiegli z pomocą pracujący w pobliżu robotnicy i po chwili dziecko na brzeg wydobyli, poczem doprowadził je do przytomności, wezwany telefonicznie lekarz pogotowia.

Napad chińczyków

na posła belgijskiego i czechosłowackiego.

Londyn, 25 września.

Posłowie belgijski d'Hermalle i czechosłowacki Halle padli ofiarą śmiałego napadu bandyckiego pod Pekinem.

Na wracających z wycieczki automobilowej ministrów napadła banda zamaskowanych chińczyków, którzy, przykładając rewolwery do głów dyplomatów, zażądali oddania pieniędzy i kosztowności. Dyplomaci zmuszeni byli oddać złote zegarki i pierścionki oraz portfele z pieniędzmi. Bandyci ściągnęli z posłów marynarki i kamizelki.

Kradną dziewczęta

w Budapeszcie.

Budapeszt, 24 września.

Opinja publiczna zaniepokojona jest coraz częstszem znikaniem młodych dziewcząt. Liczba dziewcząt, które zaginęły bez śladu w ostatnich czasach dochodzi do 20. W jednym wypadku władze mają uzasadnione podejrzenie, iż pewna młoda dziewczyna, która grała na fortepianie w kinematografie, znajdującym się na przedmieściu Budapesztu, dostała się do rąk handlarzy żywym towarem. Ścisłe dochodzenie w toku.

Obrazek z Kresów wschodnich.

Typowa cerkiew wiejska w Kaczanowicach pod Pińskiem na Polesiu, oraz charakterystyczna chata poleska.

Skandal naukowy w Paryżu.

Kompromitacja dwóch wybitnych profesorów Sorbony.

Fatalne „B" i kości końskie, które miały imitować—ludzkie.

Naukowe sfery francuskie zostały silnie poruszone oszustwem, jakiego dawno nie notowały kroniki. Mianowicie dwaj najwybitniejsi archeologowie w Paryżu, Salomon **Reinach** i Kamil **Julian** padli ofiarami rafinowanego, starannie przygotowanego oszustwa, przez co poszkodowane **zostało** muzeum w Luwrze.

Salomon Reinach, znany historyk **sztuki i kultury, profesor Sorbonny, otrzymał w marcu 1924 r.** list od burmistrza miasteczka Glosel z wiadomością, **że w posiadłości** gospodarza rolnego **Fredina odkryto dwa starożytne groby.**

Profesor Reinach, który wówczas pracował nad ukończeniem jednego ze swoich dzieł archeologicznych, polecił swojemu asystentowi, aby pojechał do **Glosel.**

Asystent obejrzał groby, ale nie był rezultatami zbytnio zachwycony. Na trumnach nie było żadnych napisów, a groby te mogły zarówno liczyć jakieś lat kilkaset, jak i ewentualnie pochodzić z czasów rzymskich. Zdał tedy odpowiednie sprawozdanie profesorowi i zdawało się, że na tem sprawa się zakończy.

W kilka tygodni potem prof. Reinach otrzymał drugi list, w którym go powiadomiono, że Fredin znalazł **trzy dalsze trumny** z zagadkowemi napisami. Profesor polecił jeszcze raz swemu asystentowi zbadać te wykopaliska. Trumny wykazywały istotnie ślady jakichś tajemniczych napisów. Były to litery, **które nie zdawały się należeć do jakiegokolwiek znanego systemu alfabetycznego.** Asystent wrócił do Paryża, znowu bez żadnych pozytywnych wyników. Kiedy w krótki czas potem zawiadomiono Reinacha o znalezieniu 10-ciu kamiennych tablic, pokrytych napisami, profesor zaczął się sprawą tą interesować i wyjechał sam do Glosel. Tam przyjął go niejaki dr. Morlet, którego Fredin, właściciel dotyczącego terenu, zaangażował jako współpracownika przy pracach odkrywczych.

Tablice z napisami silnie zainteresowały profesora Reinacha. Rozpoznał on litery z alfabetu fenickiego i to z okresu późniejszego. Udało mu się jednak odcyfrować tylko kilka wierszy.

Archeolog był zachwycony takiem odkryciem. Oddawna bowiem występował on z teorją, według której europejska kultura zawdzięczać ma Fenicjanom swój najpotężniejszy rozwój. I oto obecnie przypadek dawał mu w ręce popierające tę teorję dowody.

Jedno, co go troszkę zastanawiało, to okoliczność, że wszystkie napisy pochodziły z późnego okresu rozwoju kultury fenickiej.

Jakże tedy ucieszył się archeolog, kiedy w kilka miesięcy później nagle ujawniono 20 napisów, skreślonych głosami z najświetniejszego okresu kultury fenickiej. Teraz zdawało mu się, że znalazł ostateczne potwierdzenie swoich teorji.

Kiedy wkrótce potem zaczęto na tym samym terenie odkopywać w ogromnej obfitości trumny, tablice z napisami, sprzęty domowe, broń, wówczas prof. Reinach przybrał sobie jako współpracownika archeologa Kamila Juliana i złożył obszerne sprawozdanie paryskiej „Academie des Sciences".

I wówczas dopiero przyszła prawdziwa niespodzianka. Julian pewnego dnia stwierdził, że na tablicy okrytej klasycznem fenickiem pismem, znajduje się litera łacińska. Mianowicie duże „B". Skąd się wzięło łacińskie „B" wśród klasycznego fenickiego pisma? — zadał sobie pytanie archeolog i w duszy jego zrodziła się lekka wątpliwość, o której powiadomił zaraz Reinacha. Ten wszakże był tak przejęty doniosłością odkryć, że nie chciał przypuścić, aby tu mógł zachodzić wypadek fałszerstwa.

Akademja poleciła tedy archeologowi Dusseau, aby zbadał wykopaliska. Rezultat był zdumiewający. Okazało się **że wszystkie napisy są sfałszowane.**

Znalezione w trumnach rzekome ludzkie szczątki były poprostu szczątkami kości końskich.

Dusseau na tajnem posiedzeniu akademji złożył szczegółowe sprawozdanie celem uniknięcia skompromitowania dwóch wybitnych archeologów, postanowiono tę sprawę utrzymać w tajemnicy i zatuszować ją.

„CZŁOWIEK ŚMIECHU"

Detektyw—wirtyuoz

kierownik londyńskiej policji kryminalnej zwany przez przestępców „Wielkim Mac'-em zmarł obecnie w Londynie.

Przed kilku dniami zmarł w Londynie Mac-Carthy, kierownik policji kryminalnej w Londynie.

Nazwisko jego znane było na całym świecie i międzynarodowi rzezimieszkowie z wielkim respektem odnosili się do „Wielkiego Mac-a", czując w nim potęgę, spryt i genjalny zmysł spostrzegawczy.

Szef policji kryminalnej nie był jednak strasznym człowiekiem. Twarz jego przypominała raczej komika z operetki, niż stróża bezpieczeństwa, a sposób śledztwa Carthy'ego był tak jowialny i miły, iż zbrodniarze wychodzili z jego biura ubawieni.

Jeden z największych włamywaczy londyńskich Bolson wyznał w wywiadzie z dziennikarzem, iż pewnego razu przyznał się do okradzenia sklepu jubilerskiego, poprostu z sympatji do Carthy'ego.

Wprawdzie kosztowało go to przyjacielskie wzruszenie aż 4 lata więzienia, ale, jak zapewniał, nie mógł się oprzeć czarowi tego dziwnego człowieka, który sypał anegdotami i w ciągu dłuższej pogadanki ze zbrodniarzem wydobył od niego to co chciał.

Mac-Carthy słusznie cieszył się sławą najzdolniejszego detektywa angielskiego i w ciągu swej 37-letniej pracy zawodowej wykazał nieraz niezwykły kunszt wywiadowczy.

Jemu to zawdzięcza żona miljonera amerykańskiego Mrs. E. G. Wallace, odzyskanie naszyjnika pereł, który zginął z jej szyi w sali balowej. Temat ten posłużył później kilku autorom sensacyjnych powieści do napisania książek.

Mac-Carthy, przeglądając kornet balowy pani Walacce, dostrzegł na nim podpis pewnego arystokraty.

Zdawało mu się, iż ten gentleman, podpisuje się inaczej.

Istotnie wyszło na jaw, że zaproszony szlachcic nie był obecny na balu, a natomiast wślizgnął się tam jego służący i on to był sprawcą kradzieży kosztownego naszyjnika.

Drugiem takiem arcydziełem dedukcji było wykrycie w czasie wojny światowej morderstwa rabunkowego, dokonanego na osobie pewnej bogatej wdowy.

Zbrodniarz pozostawił po sobie ślad w postaci odcisku stopy na ścieżce w ogrodzie.

Mac-Carthy przyjrzał się śladowi i rzekł bez namysłu:

— To był żołnierz niemiecki, kulawy na jedną nogę.

Dalsze śledztwo potwierdziło domysły szefa policji. Mordercę znaleziono pomiedzy jeńcami wojennymi.

Do przyjaciół Carthy'ego zaliczał się słynny autor dziejów Sherloka Holmesa, Conan Doyle.

Pisarz angielski lubił słuchać opowiadań szefa policji, który o swych klijentach wyrażał się zawsze z dużym sentymentem, twierdząc, iż wielcy przestępcy i zbrodniarze mają na dnie swego serca wiele dobrych instynktów. Gdyby w swoim czasie odpowiednio je rozwijano, byliby z nich zacni i szlachetni ludzie.

Włamywacz we fraku.

—:—

Zmierzch karjery eleganckiego rzezimieszka.

—:—

Miał kochanki z najwytworniejszych sfer.

Przed sądem w Berlinie stanął onegdaj osławiony 27-letni dżentelmen-włamywacz Fritz Wald ze swemi kochankami, które obie pochodzą z lepszych sfer towarzyskich. Jedna z nich, Eliza Strunck, jest rozwiedzioną żoną zamożnego kupca z Hamburga, a druga również rozwódka, nazwiskiem Anna Albrecht, jest córką znanego berlińskiego fabrykanta.

Proces zakończył się skazaniem Walda za 18 kradzieży z włamaniem, dokonanych w Berlinie, Hamburgu, Dreznie i Monachjum, na karę 12-letniego więzienia. Obie kobiety zostały uwolnione.

Wald był typem dżentelmena-włamywacza, który w smokingu lub we fraku, w eleganckim futrze, udawał się do jakiegoś wytwornego lokalu, aby potem w nocy dokonać włamania, wspinając się z nieprawdopodobną zręcznością po fasadach. Obliczono, że ogółem **ukradł on 2 miljony marek.**

W niektórych wypadkach ujawniał on wspaniałomyślny gest. Kiedy pewnego razu włamał się do wytwornej willi, pani domu uprosiła go, aby odstąpił od zamiaru kradzieży, ponieważ mąż jej jest chory na serce. Zebrane już klejnoty pozostawił na miejscu i ukłoniwszy się elegancko, oddalił się tą samą drogą, którą przybył, to jest przez okno.

W roku 1925 pod nazwiskiem jubilera Woona, zamieszkał w najelegantszym hotelu Hamburga w „Atlantic-Hotel". W wytwornym tym hotelu zapoznał się z żoną kupca Struncka, z którą się wkrótce zaprzyjaźnił. W czasie wspólnych przechadzek pani Strunck opowiadała mu nieraz, że w tej lub w owej willi mieszkają jej znajomi, ludzie bardzo zamożni. Rzekomy jubiler wypytywał się o wszelkie szczegóły, a potem korzystał z tych informacji, aby się nocą włamywać do wskazanych mu mieszkań. Oczywiście p. Strunck pojęcia o tem nie miała.

Wprowadziła ona swego przyjaciela do salonu hamburskiego towarzystwa. Został on członkiem eleganckiego klubu tennisowego i wszędzie był chętnie przyjmowany. Nikt nie podejrzewał, aby ten elegancki światowiec mógł być identyczny z tajemniczym włamywaczem, co noc prawie nawiedzającym jakąś willę w Hamburgu. Pani Strunck od przyjaciela swojego otrzymywała bogate podarki, m. in. prześliczny naszyjnik z pereł, broszkę brylantową i cenne kolczyki.

Jakże się tedy przeraziła, kiedy Walda aresztowano w Monachjum, gdy ujawniły się wszystkie jego przestępstwa. Wald w tym wypadku nie okazał się dżentelmenem, zeznał bowiem, że kochanka jego przyjmowała od niego kosztowne podarki.

Nie lepiej powiodło się córce fabrykanta berlińskiego, z którą Wald miał się żenić i której również ofiarowywał klejnoty, a nawet papiery wartościowe. I ta młoda dama znalazła się na ławie oskarżonych. Obie panie broniły się tem że nie miały pojęcia, iż elegancki przyjaciel jest złodziejem i włamywaczem. Sąd uwierzył im i obie uwolnił.

Przykra przygoda węgierskiego premjera.

Paryż, 24 września.

„Le Journal" donosi z Budapesztu, iż samochód, wiozący hr. Bethlena, po najechaniu na jakiegoś młodzieńca, zaatakowany został przez chłopów, których rozpędziła dopiero przybyła na miejsce wypadku żandarmerja. Podczas wypadku hr. Bethlen stracił ze wzruszenia przytomność.

KARALUCHY
i wszelkie inne robactwa tępi najradykalniej
„MORANT"
Żądać w aptekach i skł ap'ecznych.

— Panie posterunkowy, przed chwilą zostawiłem tu auto, a teraz patrzę — niema...

— Pewnie je ktoś ukradł..

— Wykluczone!... Ono było ubezpieczone od kradzieży..

— Patrz, mamusiu, ci panowie mają łysiny...

— Ciszej... Oni jeszcze mogą usłyszeć...

— Bo czy oni o tem nie wiedzą?...

Dlaczego mamy złe papierosy?

Tęsknota palaczy za dobrym tytuniem nie może być narazie zaspokojona.

Palacze skarżą się stale na tytonie obecne i tęsknią do przedwojennych fabrykantów tytoniowych, którymi dzisiejsze dorównać nie mogą. Dlaczegóż wobec tego nie powróciliśmy dotąd do przedwojennej produkcji i z czyjej dzieje się to winy? **Czy powrót taki jest wogóle możliwy?** Trudno dać tutaj jakąś stanowczą odpowiedź. Faktem jest, że do niedawna nie mieliśmy wogóle z czego produkować **wobec powszechnego zrujnowania plantacji tytoniowych przez wojnę.** Od r. 1920 do 1927 nie było wcale dawnych surowców rosyjskich, kaukaskich i krymskich. Bardziej jeszcze ucierpiały surowce tureckie. Plantacje najszlachetniejszych liści tytoniowych na wybrzeżu morza Egejskiego w Cavalli, Dramie, Xanti, Serres, Demir, Hissar zostały doszczętnie zniszczone.

A kiedy tereny te przeszły do Grecji ludność turecka, opuszczając swe siedziby, zabrała ze sobą nasiona od wieków uprawianej rośliny. Grecy znów wysiedleni z wijaletu smyrneńskiego, zabrali ze sobą nasiona tam uprawiane i plantują je obecnie na nowych terenach. W ten sposób powstają zupełnie nowe gatunki tytoniu, może nawet i dobre, ale tak drogie, że dostępne są jedynie dla fabryk produkujących dla bardzo zamożnych krajów.

Gdy przed wojną bowiem za najlepsze liście płaciło się od 12 — 15 guld. za 50 kg. (1 guld. — 3.60 zł.), to obecnie cena ich podniosła się do 30 guld. hol. Tak samo wzrosła znacznie cena od niedawna dopiero dostępnych surowców, hercegowińskich, bośniackich itp.

Nasze krajowe plantacje tytoniowe spotkał los podobny. Dzięki jednak wysiłkom produkcja się wzmogła i w r. b. osiągnie przypuszczalnie około 4 milj. kg. — podczas gdy w r. 1926 liczyła 2,5 milj. kg., a w r. 1919 — 14 tys. kg. Wyżej opisane warunki uprawy i handlu liśćmi tytoniowemi nie pozostały bez wpływu na jakość wyrobów.

Stare, wypróbowane recepty na mieszanki tytoniowe stały się obecnie nieaktualne — trzeba wypróbować nowe, przystosowane do nowych gatunków tytoniu.

Wyroby, jakie powstaną, **nie będą jednak te same, co przedwojenne** — nie znaczy jednak, aby były gorsze. Zresztą i tytonie zagraniczne, przypominające z pozoru przedwojenne, nie są już takiemi. Najbardziej stosunkowo utrzymał się na poziomie zbliżonym do przedwojennego, monopol tytoniowy austrjacki, istniejący od 1701 r., dzięki wydoskonalonym metodom fabrykacji, które pozwala ją z różnych od przedwojennych surowców wytwarzać wyroby, przypominające te ostatnie wyglądem i smakiem.

„TEN PIERWSZY"...

Zgwałcił ją i złamał jej życie... Gdy go spotkała po wielu latach—ugodziła go nożem.

Tragedja życia nieszczęśliwej, uwiedzionej dziewczyny.

Łódź, 25 września.

Od najmłodszych lat śniła o dalekich podróżach i niezwykłych przygodach. Ojciec jej był dawniej robotnikiem kolejowym i pracował na dworcu w Radomiu. Janina często go odwiedzała.

— Ojcze, czyś ty nigdy nie marzył o wyjeździe w świat? — pytała starego Kolczyckiego, przyglądając się mijającym stację pociągom.

Nie odpowiadał jej nawet.

Pewnego dnia, miała piętnaście lat, padła ofiarą zwyrodniałego osobnika.

Włóczyła się wówczas po torze kolejowym i niepostrzeżenie oddaliła się na kilka kilometrów.

— Malutka, chcesz ze mną jechać? — usłyszała nagle obcy głos.

Zaczepił ją jakiś brodaty mężczyzna Mówił jej długo, nieco niezrozumiale o życiu w Warszawie, obiecując, iż będzie ją kształcił na artystkę.

Nigdy nie mogła sobie przypomnieć w jaki sposób nakłonił ją do picia wódki. Pamiętała tylko, że walczyła z nim, gdy zdzierał z niej suknie.

Obudziła się dopiero w szpitalu. Leżała tam przez przeciąg kilku miesiący i rodzice obawiali się już, że nie uda się jej utrzymać przy życiu.

Gdy wyzdrowiała, Kolczycki, który w tym czasie stracił posadę, przeniósł się z całą rodziną do jednej z wiosek pod Radomiem, gdzie zakupił drobne gospodarstwo.

Janina po strasznych przejściach, zmieniła się do niepoznania. Stroniła od ludzi, nie uśmiechała się nigdy i całe dni spędzała bezczynnie.

Mijały lata.

Po śmierci ojca, znalazłszy się w krytycznej sytuacji, została służącą u jednego z sąsiadów.

Nie długo jednak przebywała na wsi. Gospodarz, który wiedział dokładnie o jej przejściach, chciał z niej uczynić swą kochankę. Gdy mu się oparła, wskazał jej drzwi.

Wyjechała więc do Radomia. Po długotrwałych, bezskutecznych poszukiwaniach jakiegokolwiek zajęcia, została prostytutką.

I znów, jak ongiś, kręciła się przy dworcu kolejowym.

Nie marzyła już jednak o podróżach, gdyż straciła już całkowicie zaufanie do ludzi, których traktowała już jedynie z punktu widzenia „gości" lepiej lub gorzej płacących.

Prostytucja szybko ją zniszczyła.

Mając lat dwadzieścia pięć, wywierała wrażenie czterdziestoletniej kobiety.

Gdy pewnego dnia, jak zwykle, czyhała przed dworcem na gości, zaczepił ją jakiś mężczyzna z długą brodą.

— Pójdziemy? — szepnęła uśmiechając się doń zalotnie. Zgodził się.

Dopiero w mieszkaniu poznała go. To był ów brodacz, który zgwałcił ją przed dziesięciu laty. Mimo, że przez ten okres znacznie się zestarzał, była pewna, iż się nie omyliła.

— Łotrze — zawołała — szukałam cię całe życie, by się zemścić! Przez ciebie tak nisko upadłam.

„Gość" cofnął się w kierunku drzwi. Zamknęła je szybko na klucz:

— Nie uciekniesz. Słuchaj, nędzniku, jeśli chcesz żyć jeszcze, to musisz się ze mną ożenić.

— Nie mogę — wykrztusił — mam żonę i dzieci.

Rozpłakała się.

— Dlaczegoś ty to wtedy uczynił? Dlaczego złamałeś mi życie?

Zbliżył się do niej, próbując ją uspokoić.

— Dam ci dwieście złotych — rzekł — będę do ciebie często przychodził, nie będzie ci przecież tak źle...

Gdy wyciągnął z kieszeni pieniądze, zerwała się z krzesła.

Błyskawicznym ruchem zadała mu cios nożem w serce, wskutek czego po upływie kilku minut wyzionął ducha.

Po dokonaniu zbrodni udała się sama do policji i opowiedziała o wszystkiem.

Krwawa furja włóczęgi.

Zranił siekierą służącą, pozbawiając ją przytomności.

Policja wdrożyła energiczne śledztwo.

Łódź, 25 września.

Wczoraj w godzinach przedwieczornych jeden z lokatorów domu przy ulicy Zielonej 48 zauważył w klatce schodowej przed drzwiami mieszkania p. Turowskiego siekierę.

Przypuszczając, iż zapomniano ją wziąć do mieszkania, zapukał do drzwi. Na usilne kołatanie nikt mu jednak nie odpowiadał.

Ponieważ sąsiedzi widzieli, że w mieszkaniu pozostała służąca, postanowiono wyważyć drzwi, by przekonać się, co się z nią stało.

Gdy lokatorzy dostali się wreszcie do mieszkania, ujrzeli leżącecą na podłodze w kałuży krwi służąca. Była ona nieprzytomna.

Zaalarmowano natychmiact władze śledcze. Przybyły na miejsce wypadku nadkomisarz Weyer zarządził dochodzenie, które ustaliło, co następuje:

W godzinach wieczornych do państwa Turowskich zgłosił się żebrak, który stale otrzymywał od nich wsparcie. Ponieważ właściciel mieszkania był nieobecny, służąca nie chciała go wpuścić do mieszkania.

Żebrak usiłował przemocą dostać się do wnętrza lecz służąca stawiała mu opór. Wówczas żebrak chwycił siekierę chcąc nią zadać cios.

W czasie szamotania służąca otrzymała lekką ranę, wskutek której straciła przytomność.

Pogotowie udzieliło jej pomocy. Jak stwierdzono żebrak natychmiast ulotnił się, że nie zabierając niczego.

Parobek zabił żebraka

i obrabował go z pieniędzy i przyodziewku.

Policja aresztowała bestjalskiego zbrodniarza.

Łódź, 25 września.

Wieś Górna pod Lublinem wstrząśnięta została bestjalskim morderstwem.

Przed trzema dniami we wsi tej zjawił się 70-letni żebrak, Walenty Roguszewski, który stale wędrował po okolicy.

W Górnej znano dobrze staruszka i litowano się nad nim. Ongiś był on zamożnym gospodarzem i cieszył się ogólną sympatją.

Przed dziesięciu laty spłonęło mu całe gospodarstwo i od tego czasu zmuszony był żyć z żebraniny, ponieważ nie był już zdolny do żadnej pracy. Tym razem zebrał wśród sąsiadów kilkadziesiąt złotych i otrzymał nieco przyodziewku dla siebie i żony.

Wieczorem posilając się w karczmie, zwierzał się przed gośćmi ze swych zarobków.

Parobek miejscowy, Władysław Skorak, dowiedziawszy się, że staruszek ma przy sobie pieniądze, postanowił go obrabować.

Gdy po kilku godzinach Roguszewski udał się w dalszą drogę, napadł nań w polu.

Żebrak dobrowolnie nie chciał mu oddać pieniędzy, nawet gdy mu napastnik zagroził śmiercią. Kilka ciosów nożem pozbawiło go przytomności. Po upływie kilku godzin wyzionął ducha.

Parobek wrócił do domu, nie przypuszczając, że policja wpadnie na jego ślady.

Okazało się, iż w czasie ucieczki zauważył go jeden z sąsiadów, który zameldował o tem władzom.

Zbrodniarz podczas śledztwa przyznał się do winy. Osadzono go w więzieniu.

...Jest typ człowieka, znękanego niepowodzeniami życiowemi, który nie umie pochwycić nici szczęścia w swe ręce i pogrąża się w odmętach rozpaczliwych walk.

„UŚMIECH LOSU".

Gdzie są pończoszki?

Ach, gdybyż to p. B. wiedział.

Morycowi Garlinkelowi zam. przy ul. Kilińskiego 60, w czasie przewożenia z Łasku do Łodzi narzędzi rolniczych, stolarskich i mleczarskich, skradziono mu kilka sztuk tychże, na ogólną sumę 530 zł.

Chaimowi Chasklowi Blachsztajnowi zam. przy ul. Szkolnej nr. 23 z kantoru jego przy ul. 1 Maja 57, skradziono 100 tuzinów pończoch, wartości 2.000 zł.

Frydmanowi Moszkowi (Wschodnia 48), nieznany sprawca przez lufcik w oknie skradł ze sklepu z manufakturą sztukę bostonu i 3 kawałki kretonu wartości 300 zł.

Mordce Kohnowi, zam. przy ulicy 6 Sierpnia Nr. 37 nieznani sprawcy zapomocą podrobionych kluczy skradli różnej bielizny wartości 800 złotych.

Joahimowiczowi Abramowi, zamieszkałemu przy ulicy Cegielnianej Nr. 66 w czasie jego nieobecności nieznani sprawcy skradli 3 garnitury wartości 250 złotych.

Otton Stefanowi, zam. przy ulicy Juljusza Nr. 13 nieznani sprawcy nocną porą dostali się na balkon I-go piętra, a stąd do mieszkania i skradli nakrycie stołowe, wartości 50 złotych.

...Dobrze skrojony garnitur, tubalny głos i mocne pięście — to nieodłączone czynniki zwycięstw życiowych, kiedy się po trupach dąży na szczyt piramidy, zwanej — powodzeniem.

„UŚMIECH LOSU".

KRYTYCY.

Kolego, jestem zachwycony!..
— Tak... ja tego też nie rozumiem.

Humor niedzielny.

Do apteki wchodzi jakaś starsza jejmość. Aptekarz zwraca się do niej z pytaniem czego sobie życzy. Klijentka nie chce jednak zdradzić swego życzenia dopóki się nie przekona czy aptekarz posiada rzeczywiście dyplom farmaceutyczny.

— Ależ, oczywiście... — odpowiada aptekarz.

— A czy zdał pan wszystkie egzamina? — pyta w dalszym ciągu ostrożna klijentka.

— Bezwzględnie.. — odparł nieco zdziwiony aptekarz — Jestem członkiem związku magistrów a tam bez dyplomu nikogo nie przyjmują...

— Czy pan nigdy się nie pomylił i nie wydał przypadkowo trucizny na myszy zamiast proszku do zębów?

— Nie... nigdy...

— W takim razie poproszę o ćwierć kila waty...

***

Goldman wyjechał z żoną w podróż poślubną. Wziął ze sobą służącę, której zabronił rozpowiadać o tem, że jej państwo odbywają podróż poślubną, chcąc w ten sposób uniknąć zwrócenia na siebie uwagi.

Mimo to Goldmanowie byli głównym przedmiotem uwagi we wszystkich hotelach, w których zatrzymywali się na noc. Łatwo było zrozumieć, że wszyscy wiedzieli o intymnej podróży młodej pary. Świadczyły o tem dwuznaczne uśmieszki służby, uwagi gości, obserwujących ich od góry do dołu itp. przykrości.

Wściekły Goldman wzywa służącę.

— Co to ma znaczyć?! — denerwuje się — Powiedziałem, że nikt o tem nie powinien wiedzieć!... Dlaczego Marysia nie dotrzymała słowa?!

— Kiedy ja nic nie mówiłam... — broni się Marysia — Daję słowo... Przeciwnie, mówiłam wszystkim, że państwo pobierzecie się dopiero za dwa tygodnie...

***

Dawniej (za czasów Szekspira) w Londynie kobiety nie występowały na scenie. Role kobiet grali mężczyźni.

Pewnego dnia Karol II ogromnie się niecierpliwił w swej loży mimo bowiem trzeciego dzwonka kurtyna nie unosiła się do góry.

Dyrektor tłumaczył się przed nim:

— Jego Królewska Mość wybaczy, ale królowa się jeszcze nie ogoliła....

...Nigdy niewiadomo, kiedy huknie strzał i czy celnie ugodzi nędznika, czy też stanie się źródłem wieloletniej gehenny człowieka, który musi krwawo odpokutować swój wybuch, choćby go podyktowały najszlachetniejsze pobudki.

„UŚMIECH LOSU".

Wesoło będzie, wesoło!..

Łódź czyni energiczne przygotowania w celu godnego przyjęcia zbliżającego się sezonu zimowo-balowego.

Teatry, Filharmonja, kina i lokale rozrywkowe otwierają swe podwoje dla tych, którzy szukają zapomnienia w szale zabaw.

Łódź, 25 września.

Powoli wstępujemy w nowy okres życia jesienno-zimowo-balowy. Rozdzielona po wsiach i kurortach ludność Łodzi wróciła już do swych legowisk i bieg życia łódzkiego

wszedł już w dawne swe koryto.

Budzi się ze snu życie artystyczne. Teatr otworzył już swe podwoje, zapowiadając cały szereg sensacji artystycznych w bieżącym sezonie. Za dwa tygodnie zapełni się publicznością

sala Filharmonji

na pierwszym koncercie mistrzowskim, który wypełni kwartet drezdeński. I w dziedzinie muzycznej czeka łodzian

niemało rewelacji artystycznych.

Pozatem, jak wiadomo, dyr. Gorczyński czyni starania w kierunku pozyskania jeszcze jednej sceny w Łodzi dla

teatru kameralnego.

Łódź będzie więc miała dwa teatry (nie steay, bez jednego nawet gmachu teatralnego!)

Lekka Melpomena hasać sobie będzie na dwóch scenach łódzkich: w Mirażu i w Lunie, gdzie w najbliższych dniach ma podobno powstać teatrzyk a la „Qui-pro-quo".

W restauracjach czynione są ostatnie gorączkowe przygotowania w celu godnego przywitania zbliżającego się sezonu.

Słowem — jeżeli sądzić z dotychczasowych poczynań —

Łódź będzie się bawiła tej zimy bardzo wesoło.

Powstanie nowych lokali rozrywkowych jest symptomem spółczesnego życia. Minęły już czasy, gdy łodzianin zmęczony całodzienną pracą, wracał wieczorem do domu, gdzie jedyną dlań rozrywką były sensacje żony, dotyczące kradzieży balji lub kłótni z dozorcą na tle klucza od góry.

W najlepszym razie było jeszcze pianino, na którem uzdolniona córeczka wygrywała mozolnie etiudy, lub rozmowa z gośćmi, którzy przyszli na pogawędkę o polityce.

Z dawnego życia rodzinnego dziś już pozostały słabe ślady. W domu nikt się nie bawi. Herbatki towarzyskie, bale w czterech ścianach szarego pokoju

przeszły do archiwum obyczajowego.

Kino, teatr, kawiarnia, music-hall, dancing — oto teren dzisiejszych zabaw. Radość nabrała szerszego rozmachu, stała się uczuciem zbiorowem.

Oto główny powód zwiększającej się z każdym dniem ilości nowych lokali rozrywkowych na bruku łódzkim.

Dobrze, że tak się dzieje — będzie przynajmniej wesoło.

—str.—

— Jutro zaczniesz robić mi masaże...
Tak?.. A w ogłoszeniu podała pani, że „poszukuje się panienki do łatwych robót domowych"...

— Maks powiada, że za każdym razem, gdy mnie widzi, jestem piękniejsza..
— Postaraj się z nim często spotykać.

Oszpecona przez fryzjera kobieta

usiłowała wypalić oczy sprawcy swej brzydoty.

Litr kwasu siarczanego—narzędziem zemsty.

Warszawa, 24 września

W końcu czerwca roku bieżącego pracownik zakładu fryzjerskiego p. Bolesława Duszyńskiego (Chmielna 47-a), Stanisław Olszewski, został wezwany do mieszczącego się w tymże domu hotelu Amerykańskiego, celem uczesania pewnej damy.

Było to wczesnym rankiem. P. Olszewski, przynaglony przez chłopca hotelowego — szybko zebrał potrzebne instrumenty i zapukał do pokoju nr. 44.

Pokój ten w tym dniu zajmowała p. Zofja Pankówna, krawcowa zam. przy ul. Wspólnej nr. 66.

Panna Pankówna prosiła o uczesanie głowy z ondulacją.

P. Olszewski zaczął rozkładać przyrządy i nalał spirytusu do maszynki. Kiedy zbliżył się zapałką aby maszynkę zapalić, **nastąpił straszny wybuch.** Przytomny fryzjer zdołał odskoczyć, — natomiast p. Pankówna osłonięta białem prześcieradłem, w jednej chwili

stanęła w płomieniach.

Straszliwe krzyki poparzonej usłyszała służba hotelowa. Na nieszczęśliwą zarzucono koc i płomienie ugaszono. Żywa pochodnia była jednak straszliwie poparzona. Karetka pogotowia przewiozła ją niezwłocznie do szpitala Dz. Jezus.

Kuracja trwała przeszło dwa miesiące. Nieszczęśliwa panienka wyszła tydzień temu ze szpitala. Poparzenie oszpeciło ją straszliwie. Całe ramiona, plecy szyja i część twarzy, pokryta jest bliznami i szwami. **Słynąca z urody panienka, wskutek oszpecenia wpadła w rozpacz i zaprzysięgła fryzjerowi, Stanisławowi Olszewskiemu nieubłaganą zemstę.**

***

Wczoraj koledzy p. Olszewskiego około godz. 7 wieczór spostrzegli spacerującą przed zakładem pannę Pankównę. Oszpecona kobieta widocznie oczekiwała na wyjście sprawcy swego nieszczęścia. W ręku trzymała

litrowy garnek, napełniony jakimś płynem i owinięty na wierzchu gazetą.

Gdy nadeszła chwila zamknięcia zakładu, koledzy p. Olszewskiego wzięli go między siebie i wyprowadzili z lokalu.

Oczekująca Pankówna, na widok fryzjera, wrzasnęła głośno:

— Masz za moją brzydotę — i zerwawszy papier z naczynia, usiłowała za wartością

chlusnąć w twarz

p. Olszewskiego.

Nie zdołała jednak tego uczynić. Fryzjerzy przytrzymali ją za ręce.

W naczyniu znajdował się

litr kwasu siarczanego.

Odprowadzona do aresztu p. Pankówna powtórzyła straszną przysięgę.

— Choćbym miała

umrzeć w więzieniu — on zginie z mej ręki.

Ostrzeżenie.

Ostrzegam sfery handlowe w Łodzi o zachowanie większej ostrożności przy udzielaniu kredytu ABRAMOWI GOLDBERGOWI, zam. w Łodzi przy ul. NARUTOWICZA 12, który jest mi winien z weksli z własnego wystawienia poważną sumę już od 2 lat, a następnie po uregulowaniu również żadnego z następnych weksli nie zapłacił.

Dom Handlowy N. Margulies.
Łódź, Sienkiewicza 10.

W Salach Grand-Kina
TEATR REWJI
„MIRAŻ"
Pożegnalny program obecnego zespołu
Dziś i dni następnych wystawiana będzie rewja pióra Edwarda Reja p. t.
„Niech żyje humor"
poświęcona niefrasobliwej wesołości.
W PROGRAMIE:
„Ostatnie 2 zł."
Skecz w jednej odsłonie,
bomba śmiechu.
„U wróżki"
niesamowita scenka charakterystyczna (nieustanny śmiech)
z udziałem pp. Żarskiej i Reja.
Człowiek to zwierzę
wokalna inscenizacja z udziałem „Osła", „Kozła" i „Świni" w postaciach ludzkich.
Ola Zarska,
Piosenki wesołe i pikantne.
Duet Zwirskich
odtworzy scenę p. t. „Wspólna żona".
Edward Rej wypowie tragikomiczną recytację p. t. „Skromny Edzio".
Irena Karska znakomita śpiewaczka w swoim oryginalnym repertuarze.
Duet Melerwil
Tańce ekscentryczne.
Józef Manoli
Słynny imitator.
?4 Girls 4?
ANONS! Od 1 października gościnne występy nowozaangażowanego zespołu pierwszorzędnych sił kabaretowych
Kierownik art.-lit. Edward Rej
Pierwsze przedstawienia po cenach zniżonych

Złodziej w stylu Arsena Lupina

dokonał pod 135 nazwiskami przeszło 1000 kradzieży

Po długich trudach i zabiegach udało się wreszcie policji paryskiej aresztować osobnika, którego uważać można za rekordmana wielkich kradzieży hotelowych, godnego spadkobiercę osławionego Arsena Lupin. „Specjalista" ten przy pomocy najrozmaitszych sztuczek przyswajał sobie kolejno 135 różnych nazwisk, dzięki kradzionym dokumentom osobistym.

Ów „król szczurów hotelowych", 26-letni Armand Caulier, znany był w kołach złodziejskich szczególnie pod mianem „Uistiti". Uzyskał ten pseudonim dzięki mistrzostwu, z jakiem manewrował pewnym małym instrumentem, noszącym to miano, a służącym do obracania kluczy pozostałych w zamku. (Nazwa ta pochodzi od małpy afrykańskiej uistiti, która jest najmikroskopijniejszą przedstawicielką rodu małpiego i sławna jest ze swej niebywałej zręczności).

Przez długie miesiące policja paryska daremnie poszukiwała śladów zbrodniarza. W tych dniach przychwycono go w chwili, gdy pędził samochodem przez ulicę Montmartre. Policjanci, mający dokładny rysopis włamywacza hotelowego, rozpoznawszy w jadącym tego, którego poszukiwali, zatrzymali auto i odstawili pasażera do komisarjatu policji.

W czasie rewizji osobistej komisarz policji zauważył ze zdumieniem, że Caulier nosi pod koszulą czarny jedwabny trykot, który umożliwia bezpieczniejsze „manewrowanie" w ciemnościach. Badania antropometryczne wykazały, iż Caulier wchodził ongiś w skład bandy, która w okresie wakacyjnym operowała na rozmaitych plażach światowych. W czasie jednej z takich „operacji Uistiti zdobył pewnego dnia w Deauville **klejnoty wartości 250 tys. franków.**

Podczas dochodzenia śledczego Caulier wyznał otwarcie i cynicznie:.

— Wszystko, co panowie mówicie, jest prawdą, lecz od trzech lat nie posiadam już wspólników, pracuję sam. To o wiele bezpieczniejsze. Niemożliwością byłoby dla mnie wykazanie, ilu włamań dokonałem w pokojach hotelowych. Przyjmijmy przypuszczalnie cyfrę 1.000, a jeszcze będzie ona niższą od rzeczywistości. Nosząc kolejno stale coraz to inne nazwisko, dzięki dokumentom, zabieranym moim ofiarom, mogłem bezpiecznie umykać przed okiem władz.

W obawie przed rewizją, która mogłaby wydać zbyt bogate rezultaty, „Uistiti" recordman kradzieży hotelowych, odmówił wskazania swego adresu.

Szewc mądrzejszy od meteorologa.

Rzecz o „uczonych" przepowiedniach pogody.

„A propos" przepowiedni astrologicznych warto przypomnieć, że pierwszym astrometeorologiem — który się zresztą wtedy jeszcze tak nie nazywał — były głośny astronom-meteorolog i zarazem po części astrolog wiedeński, Rudolf Falb. Wydał on w swoim czasie całe dzieło, przepowiadające — nie bez trafności zresztą, jak się później okazało — rozmaite katastrofy żywiołowe, trzęsienia ziemi, wylewy, powodzie i t. d., wydedukowane przezeń z ustosunkowania się do siebie pozycji różnych planet księżyca i słońca wobec ziemi, z plam słonecznych i t. d.

Książka narobiła rozgłosu na całym świecie, znalazła gorących zwolenników, którzy entuzjastycznie notowali każde sprawdzenie się przepowiedni p. Falba, znalazła także zaciekłych przeciwników, którzy ze zjadliwą przyjemnością notowali każdą jego pomyłkę. W każdym razie tryumfy Falba były większe niż jego klęski.

I o tymże Rudolfie Falbie opowiadają następującą anegdotkę, równie zabawną, jak złośliwą. Pan Falb z miasta, gdzie mieszkał (zdaje się, że było to miasto Halle w Niemczech), robił codziennie dalsze spacery na „łono przyrody", które zdaje się dość kochał.

Przy tych przechadzkach zależało mu oczywiście na stanie pogody, gdyż aczkolwiek z lubością przepowiadał katastrofy żywiołowe, sam nie lubił być moczony przez deszcz jak zresztą każdy śmiertelnik. To też, ponieważ stale wychodził na przechadzkę tą samą ulicą, zainteresowały go na tej ulicy przepowiednie pogody, wystawiane codziennie za oknem przez pewnego szewca, mającego warsztat swój w suterynie.

Zainteresowały go zaś tembardziej, że jak po pewnym czasie przekonał się, przepowiednie te znakomicie się sprawdzały. Zaintrygowany tem Falb, pewnego dnia „wynalazł" jakąś małą reperację w swoich butach, sam zaniósł je do tego szewca, poprosił, aby ten zrobił mu reperację na poczekaniu i tymczasem wdał się z nim w rozmowę o owych prognozach.

— Pan — jak widzę — zajmuje się przepowiadaniem pogody.

— A tak, proszę pana — odpowiada szewc.

— I udaje się panu?

— Prawie zawsze.

— A jakim sposobem pan to robi?

— A widzi pan, to jest rzecz zupełnie prosta. Mieszka w naszem mieście jakiś pan Falb, który codziennie przepowiada pogodę. To ja się trzymam tych jego przepowiedni. Tylko, że jak on przepowiada „deszcz" — to ja piszę „pogoda", a jak on przepowiada „pogoda" — to ja piszę „deszcz". Prawie zawsze wypada to dobrze, ale u mnie.

Falb już dłużej nie wypytywał.

Trup pod gmachem sądu.

Nieporozumienie między młodymi małżonkami *doprowadziło do rozwodu i samobójstwa.*

Przed sądem w Chimao, w Belgji, stanęła przed kilku dniami młodziutka para małżonków.

Mąż, Raymond Charrier, robotnik fabryczny, liczy niespełna lat 20, a żona jego Ludwika lat 18. Pobrali się przed 4 miesiącami i po tak krótkiem pożyciu żona zażądała rozwodu.

Stanowczo domagała się rozwiązania małżeństwa, nie szczędząc przy tej sposobności zarzutów swemu mężowi.

Gdy sędzia ogłosił wyrok, Raymond Charrier wybuchnął nerwowym płaczem i wybiegł z sali.

Kupił rewolwer i stanął u wejścia do gmachu sądowego. Skoro ukazała się Ludwika w towarzystwie swych rodziców padły trzy strzały.

Kula drasnęła nogę rozwiedzionej żony, która z przerażenia zemdlała.

Raymond był pewny, że zastrzelił swą byłą małżonkę.

Nie czekając więc, aż go rozbroją, strzałem w skroń pozbawił się życia.

Młody pastor dokonał próby moralności mężczyzn

Przebrany za kobietę kokietował starszych i młodszych lowelasów.

Młody pastor anglikański Mr. Jakób Dors chciał przekonać się na podstawie własnych obserwacji jak bardzo zepsutym jest świat. Przebrał się więc za kobietę i jako wytworna, urodziwa miss, poszukująca wrażeń kokietował mężczyzn.

Zaloty te wydały nadspodziewane wyniki. Nietylko wolni i młodzi kawalerowie wyznawali pięknej damie swą miłość, ale czynili to poważni, a nawet starzy mężczyźni, cieszący się opinją najmoralniejszych obywateli i wzorowych ojców rodzin.

Mr. Jakób Dors posunął swą złośliwość tak daleko, iż kazał się zapraszać na kolacje z szampanem i odwiedzał w towarzystwie lowelasów teatry i dancingi.

Po tygodniu takich eksperymentów policja zdemaskowała ciekawego pastora.

Uwięziony, usprawiedliwiał się, iż celem jego było poznanie grzechów tego świata, któremu ma głosić słowa prawdy i uczyć go moralności.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

45)

Kobiety wyszły z niszy. Zasunięto ciężkie portjery i zostawiono Julję samą w ciemnym kącie. Spróbowała szybko i bezszelestnie zerwać sznury, krępujące jej ręce. Sznury nie rozluźniły się ani o centymetr. To jest ostatni seans. Musi skończyć się dobrze. Od pomyślności tego seansu zależy spokój Steinowej i jej własna przyszłość.

Jeżeli seans się nie uda, dziś jeszcze w nocy wyrzucę ją zad rzwi. Wieść o oszustwie rozniesie się po Zoppotach. A ona nic o tem nie mówiła Wojdanowi. Dowie się od obcych ludzi. Nigdy jej tego wybaczy.

Drgnęła na myśl o tem.

Gdyby mu chociaż wczoraj powiedziała całą prawdę, możeby jej jeszcze wybaczył, ale teraz.. Łzy spłynęły po jej policzkach.. Co z nią teraz będzie?.

— Możemy zająć miejsca przy stole... — usłyszała głos Steinowej z salonu. — Małgorzato, siadaj przy kontakcie elektrycznym i zgaś światło.

Małgorzata odparła cichym szeptem, który dobiegł jednak do uszu Julji i obudził w niej iskierkę nadziei:

— Cicho... Pójdę zobaczyć co ona robi..

Portjery rosunęły się cicho i do niszy weszła Małgorzata.

Julja wstrzymała potok łez i uśmiechnęła się wdzięcznie.

— Co mam uczynić? — zapytała Małgorzata tak cicho, że raczej r ruchu warg można było zrozumieć sens wypowiedzianych słów, niż ze słuchu.

Julja podniosła głowę, by odpowiedzieć.

Lecz w tej chwili stało się coś niezrozumiałego.

Zaledwie otworzyła usta, gdy Małgorzata wspakowała jej między zęby chusteczkę, a następnie całą twarz okryła szybko szalem, zawiązując z tyłu końce.

Julja chciała krzyknąć, lecz nie mogła wydać najmniejszego nawet dźwięku.

Patrzała na Małgorzatę wytrzeszczonemi, pełnemi zdumienia oczyma. Małgorzata uśmiechnęła się triumfująco.

Julja sądziła, że służąca chce ją skrompromitować. Umyślnie zamknęła jej usta, by uniemożliwić seans. Była zgubiona.

— Małgorzato!... — niecierpliwiła się Steinowa. — Co tam robisz?

Służąca weszła do salonu.

— Panienka nie ruszyła się z miejsca — odparła cicho i przekręciła kontakt.

W salonie zapanował gęsty mrok.

Ach, gdyby nie te rękawiczki. Julja zdołałaby rozwiązać sznury na rękach i nogach! Lecz teraz wszystko przepadło! Teraz musi czekać dopóki im się znudzi siedzenie w salonie i przyjdą zobaczyć co się z nią stało.

Głowiła się nad tem jak wytłumaczy swe niepowodzenie. Serce zabiło jej mocniej, gdy pomyślała o tem, jak Pajęcka będzie z niej drwiła. Nie, wszystko już przepadło.

Otworzyła oczy i zdziwiła się..

W niszy było widniej niż przdtem.. Może oczy jej przywykły do mroku... Nie.. Skierowała głowę w stronę szklanych drzwi — i wszystko zrozumiała: żaluzje były zlekka podniesione...

Po chwili do niszy wpadł promień światła. Żaluzje podniosły się zwolna.. Serce zamarło jej ze strachu... Kto podniósł żaluzje?.. Zrodziło się w niej przypuszczenie, że może to naprawdę duchy... Nagle w niszy znowu pociemniało....

Do szyby w drzwiach przylgnął jakiś cień.. człowiek!

Zjawił się jak widmo — cicho, bezszelestnie. Ogarnął ją dziki strach, zapomniała o seansie, o kpinach Pajęckiej chciała się wyrwać z objęć sznurów.. Tam siedzą trzy niewiasty, które o niczem nie wiedzą... Którym grozi niebezpieczeństwo... A ona nie może ich uprzedzić...

Tajemniczy mężczyzna nacisnął klamkę i otworzył drzwi.. A więc drzwi nie były zamknięte!

Bandydata wszedł do niszy. Nie zauważył jej. Skuliła się na krześle. Może jej nie zobaczy. Może przejdzie...

Lecz nagle obłędny strach zamienił się w wielką radość. Poznała tajemniczego mężczyznę. W chwili gdy się odwrócił i promień światła padł na jego twarz poznała rysy swego ukochanego.. To był Wojdan!

Teraz starała się ściągnąć na siebie jego wzrok, chciała, by ją zauważył.

Nagle Wojdan zatrzymał się i spojrzał jej prosto w oczy. Nie krzyknął. Nie zdradził zdziwienia. Nie rzucił się jej na pomoc.

Julja nie mogła tego zrozumieć. Stał tak, jakgdyby był przygotowany na to, że zastanie ją w podobnym stanie. Nawet nie wyciągnął ręki, żeby ją uwolnić.

Ale nie... Teraz ją zauważył.. Podszedł i szybko schwycił końce szala.. Pewno ją teraz uwolni, rozwiąże szal.. Dlaczego to tak długo trwa?.. To niemożliwe...

Lecz on ściągnął szal jeszcze mocniej....

W tej chwili zauważyła, że Wojdan nosił na rękach rękawiczki, jakie nosza zazwyczaj bandyci w chwili dokonywania napadu.

Następnie Wojdan podniósł z podłogi sznurek, którego drugi koniec stykał się z nogami Pajęckiej..

To był jakiś sygnał...

W tej chwili w salonie roblezł się cichy szept:

— Małgorzato — pytała Pajęcka. — Czy wszystko gotowe?

— Tak... — odparła służąca...

A więc Małgorzata też brała udział w napadzie... (D.c.n.).

Malownicze motywy z Ogrodu Saskiego w Warszawie.

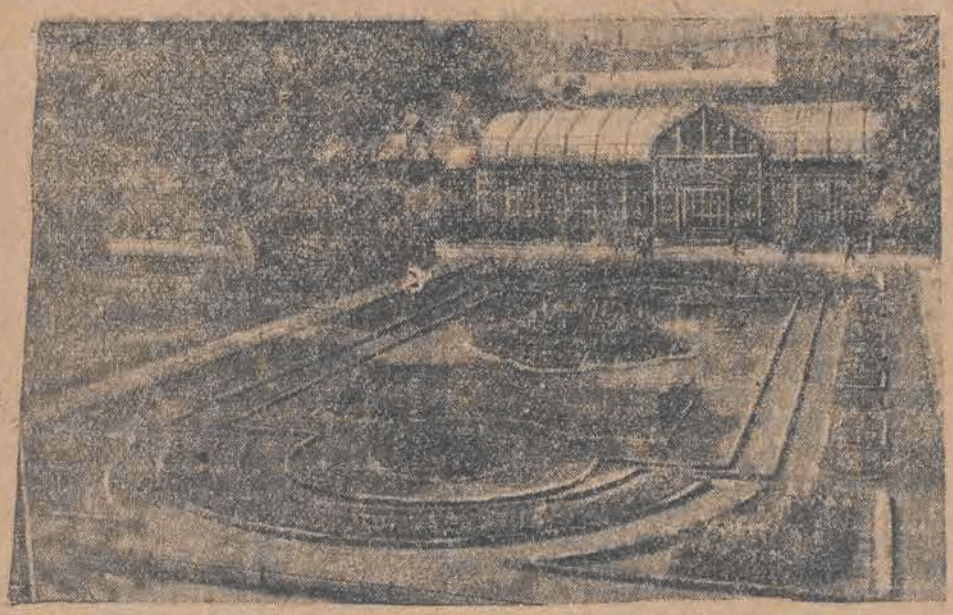

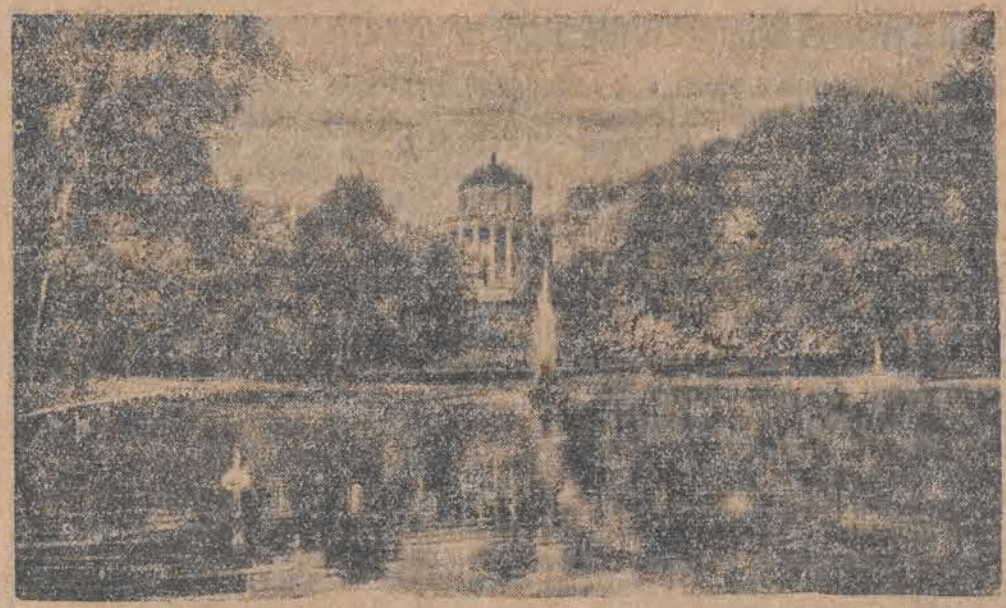

Na pierwszej ilustracji widzimy cieplarnie Ogrodu Saskiego w Warszawie z pięknym kwietnikiem na pierwszym planie; na drugiej — malowniczy fragment ogrodu ze stawem i wieżą ciśnień.

Operput—Azef Rosji sowieckiej.

Niebezpieczny prowokator działał również na terenie Polski.

Obecnie został wysłany na „robotę" do Chin.

Aleksander Edward Upelinsz, znany jako Operput, należy do barwnych postaci ustroju sowieckiego w Rosji. Z pochodzenia łotysz, brał on czynny udział w przewrocie bolszewickim w roku 1917 wstępując odrazu do czrezwyczajki i wyróżniając się w niej przez swe okrucieństwo. W roku 1921 Operput pod przybranem nazwiskiem Sielaninowa odegrał rolę prowokacyjną w istniejącej wówczas w Warszawie rosyjskiej organizacji przeciwsowieckiej Borysa Sawinkowa.

Dzięki jego działalności prowokacyjnej udało się G.P.U. wykryć całą sieć placówek Sawinkowa w Rosji sowieckiej. Wiele osób zostało wtenczas rozstrzelanych. W dwa lata później Opelinsz-Operput wstąpił pod nowem przybranem nazwiskiem Staunica do istniejącej na terytorjum sowieckiem wielkiej organizacji monarchistycznej.

Tu pozyskał zaufanie o tyle, iż wysunął się w organizacji na jedno ze stanowisk kierowniczych. W kwietniu r. b. zjawił się Operput niespodzianie w Finlandji, skąd podał pismom zagranicznym szereg rewelacji, skierowanych rzekomo przeciwko G.P.U. Oświadczył on wtenczas, iż zrywa wszelkie stosunki z G.P.U. i pragnie zdemaskować robotę rządu sowieckiego, która miała rzekomo polegać m. in. na tworzeniu fikcyjnych organizacji przeciwsowieckich o kierunku monarchistycznym na terytorjum rosyjskiem.

Z rewelacji Operputa miało wynikać, że wszystkie organizacje monarchistyczne poza granicami Rosji stanowić mają w rzeczywistości ekspozytury G. P. U. oraz, że ta organizacja, do której Operput należał również była taką ekspozyturą. Dzięki tym rewelacjom zaskarbił sobie Operput zaufanie pewnych kół rosyjskiej emigracji monarchistycznej. Koła te wysłały Aperputa do Rosji sowieckiej w celu dokonania szeregu zamachów terorystycznych przeciwko [illegible]łom.

[illegible] miał być dokonany zamach na [illegible] w Moskwie. W śmiałym tym [illegible] towarzyszyli Operputowi [illegible] córka monarchistyczna Marja Zach[illegible]enko-Szulc, oraz niejaki Wozniesienski. Powiadomione o zamiarach terorystów przez swego ajenta-prowokatora G.PP.U. unieszkodliwiło z łatwością wszystkie przygotowania do zamachu. Jak wynikało z ogłoszonego wówczas komunikatu G.P.U. teroryści wraz z Operputem usiłowali po nieudałym zamachu w Moskwie salwować się ucieczką w stronę granicy zachodniej Rosji. Podczas tej ucieczki pozostawił Operput swych towarzyszy na pastwę losu i został rzekomo zabity przez oddział karny G.P.U. dnia 19-go czerwca r. b.

Wozniesienski i Marja Zacharczenko-Szulc zabici zostali w cztery dni później po krwawej utarczce z ekspedycją karną G.P.U Szereg szczegółów komunikatu sowieckiego w tej sprawie wskazywało, iż w całej sprawie chodziło Sowietom jedynie o otrzymanie materjałów dla kampanji rewelacyjnej i propagandowej przeciwko Anglji. Materjałem tego rodzaju miały być m. in. pamiętniki Operputa znalezione rzekomo przy jego zwłokach, a zawierające opis wszystkich przygotowań terorystów do dokonania zamachów w Rosji oraz szczegóły pobytu członków organizacji terorystycznej na terytorjum sowieckiem.

„Morning Post" donosi obecnie, iż wyszło na jaw, że Operput żyje. G.P.U. wysłało go pod nowem przybranem nazwiskiem do Chin, gdzie ma prowadzić w dalszym ciągu akcję szpiegowską i prowokatorską. W lipcu r. b. odznaczony został Operput orderem sowieckim za swą działalność prowokatorską.

Do tych wiadomości dodaje „Morning Post" pewien niepozbawiony sensacyjności szczegół. Pismo twierdzi mianowicie, że zamach na życie zastępcy prezesa kolegjum G.P.U. w Mińsku Opańskiego, o który pisma sowieckie oskarżały również Anglję, oraz oficera polskiego por. Jani, przygotowany i wykonany został przez Operputa. Zabity Opański miał pozostawać w zatargu z centralną G.P.U w Moskwie. Zadecydowało to o jego losie i Operput otrzymał rozkaz zgładzenia go pod pozorem dokonania kontrrewolucyjnego zamachu terorystycznego, który potrzebny był G. P. U. dla celów politycznych.

Drobne rączki kobiety

wzniosły gmach nowego państwa

Królestwo Iraku zawdzięcza swe powstanie młodej urodziwej angielce.

Do najenergiczniejszych kobiet obecnego stulecia należała niewątpliwie Gertruda Bell, z pochodzenia angielka, która rok temu zmarła w Bagdadzie, dokonawszy niemałego dzieła, a mianowicie politycznego skonsolidowania szczepów koczowniczych w Mezopotamji i złączenia ich w jednę organizację państwową pod nazwą królestwa Iraku.

W rocznicę jej śmierci zrozumieli dopiero patrjoci mezopotamscy doniosłość działalności niezwykłej kobiety, która poświęciła całe życie dziełu odrodzenia zakątku ziemi, będącego kolebką ludzkiej cywilizacji.

W meczetach odbywają się uroczyste nabożeństwa za „Khatun Bell" i miesiąc cały trwać będą modły do Allaha, aby dał jej szczęśliwość w raju wybranych.

Działalność p. Belli datuje się od roku 1914.

Uwaga Europy pochłonięta była wojną światową i niewiele zajmowano się polityka kolonjalną.

Chwile te wykorzystała miss Gertruda Bell.

W męskim ubraniu arabskiem, uzbrojona w doskonały browning, puściła się w podróż po Mezopotamji.

Pragnęła nawiązać stosunki z szeikami koczujących plemion, aby pozyskać ich dla dzieła zjednoczenia.

Niełatwe to było zadanie i dzielna kobieta narażona była na niejedno niebezpieczeństwo.

Polityczna jej misja była tem trudniejsza, że gdy zdemaskowano jej płeć, urodziwej kobiecie groził harem.

Miss Bell umiała jednak wybrnąć z trudnej sytuacji i dłuższy pobyt wśród krajowców kończył się zwykle zupełnem jej zwycięstwem.

Szeikowie arabscy godzili się na plany „mądrej Khatum", a wojownicy ich gotowi byli do najszaleńszych czynów dla zyskania uznania i pochwały europejki.

Po bardzo długich i uciążliwych podróżach zdołała miss Bell doprowadzić do ogólnej zgody wśród rywalizujących i poważnionych plemion.

Celem zawarcia „wiecznego paktu" zebrali się wszyscy szeikowie.

Wtedy „mądra Khatum" ukazała im nakreśloną przez siebie mapę Mezopotamji.

— Oto wasz kraj, ojczyzna ojców i kolebka ludów.

Zamiast bujnych ogrodów, pokrywają go nieurodzajne piaski gdzieby mogły stać wspaniałe miasta, wznoszą się wasze nędzne szałasy.

Nie chcecie mieć bogatej ojczyzny, pragniecie żyć ciągle w niewoli i pogardzie, błąkając się jak głodne psy?

Mowa „Khatum" była przekonywająca i szeikowie głęboko się nad nią zastanawiali.

— Co czynić, aby było inaczej? — padło pytanie.

— Połączyć się, wybrać z pomiędzy siebie króla, oznaczyć granice przyszłego królestwa i zabrać się do pracy!

— Kto jednak ma zostać królem?

Miss Gertruda Bell miała kandydata. Był nim Fajsal, syn jednego z szeików, młody i energiczny mężczyzna. Jednogłośnie więc obrano go królem Iraku.

I od tej chwili zaczęły się nowe dzieje Mezopotamji.

Zniknięcie patrona zakochanych.

Wszystkie śluby zostały odroczone.

Paryska dyrekcja policji wysłała obecnie do miejscowości Henanbihen najzręczniejszych swoich detektywów, celem wyjaśnienia równie tajemniczej, jak osobliwej kradzieży. Chodzi tutaj o posąg św. Mirlysa, który zniknął wśród zagadkowych okoliczności.

Święty Mirlys jest przedewszystkiem patronatem par zaręczonych. Według starej tradycji miejscowej, zaręczyny, które odbywają się przed posągiem tego świętego, mają prowadzić do trwałych i szczęśliwych małżeństw. To też tysiące par młodych z całej Francji przybywa do Henanbihen, aby tam pod opieką cudownego posągu zaręczyć.

Szczególnie w niedzielę całe szeregi automobilów zatrzymują się przed hotelami i restauracjami. Wszystkie one przywożą młodych narzeczonych, pragnących uświęcić swoje zaręczyny przed posągiem św. Mirlysa.

Od ośmiu dni wszystko się zmieniło. Hotele, restauracje stoją pustkemi, obcy przestali nawiedzać miasto, albowiem posąg w niewytłumaczony sposób zniknął.

Ten posąg, którego obecnie poszukuje oddział paryskich detektywów, jest cenną relikwją, pochodzącą z początku XI stulecia Artystyczne wykonanie wskazuje, że twórcą posągu był jakiś wybitny rzeźbiarz, którego nazwisko jednakowoż nie jest znane. Posąg był pierwotnie własnością króla Ludwika XII.

Monarcha świętość tą podarował potem jednemu ze swoich wojaków, który się odznaczył w bitwie. Ten żołnierz, który potem doszedł do wysokiej godności w armji, pochodził z Henanbihen i testamentem przekazał posąg swemu rodzinnemu miastu.

Statua ta przez wiele lat stała ukryta w niszy kościelnej dopóki pewnego dnia nie zwrócono na nią baczniejszej uwagi.

Legenda opowiada, że statua wzruszona łzami pewnej nieszczęśliwej młodej kobiety opuściła swój piedestał. Zdumiony zakrystjan znalazł następnego dnia posąg stojący w innej niszy. Świętego Mirlysa przeniesiono na miejsce, gdzie się znajdował uprzednio, ale w trzy dni potem przeniósł się znowu do innej niszy.

Księża polecili tedy posąg otoczyć ciężką kratą drucianą, co jednak nie przeszkodziło posągowi zmienić miejsce pobytu jeszcze tej samej nocy. Posąg opuścił kościół i znaleziono go w odległości kilometra od kościoła na skrzyżowaniu dróg w pobliżu małego mostu. Tam tedy zbudowano kapliczkę dla cudownego posągu i od tego czasu kaplica stała się celem licznych pielgrzymek.

Przed ośmiu dniami relikwja zniknęła. Wyłoniło się natychmiast przypuszczenie, że cudowny posąg znowu udał się na wędrówkę. Przeszukano całą okolicę, jednakowoż bez żadnego wyniku.

Policja sądzi, że to złodzieje skradli silnie pozłacaną statuę.

Zniknięcie posągu ten miało przedewszystkiem skutek, że wszystkie śluby zapowiedziane w kaplicy na przyszły tydzień, zostały odwołane.

Na kajaku z Poznania do Gdańska.

Przed kilku dniami powrócił do Poznania znany sportowiec poznański, który na kajaku własnej konstrukcji odbył podróż wodą z Poznania do Gdańska i z powrotem. P. Józef Kurwacki po przybyciu powitany został przez przedstawicieli Towarzystw wioślarskich w Poznaniu, który to moment przedstawia nasze zdjęcie.

Największa sensacja świata sportowego.

Nurmi wycofuje się z życia sportowego.

Ucieczka Nurmiego ze statku, wiozącego lekkoatletów Finlandji na mecz międzypaństwowy z Szwecją.

Bardziej, aniżeli kwestją czy Finlandja otrzyma miejsce w Radzie Ligi Narodów, interesuje się ostatnio opinja publiczna Finlandji pytaniem, **gdzie przebywa obecnie Paavo Nurmi i dlaczego w ostaniej chwili nie chciał wziąć udziału w meczu międzypaństwow. Finlandja — Szwecja.** O sprawie tej, która tworzy sensację dnia i całymi szpaltami zajmuje pierwsze stronice dzienników helsingforskich, do tej pory tyle tylko jest wiadomem:

Do głównej grupy reprezentacyjnej lekkoatletów fińskich, którzy wyruszyli z Helsingforsu do Abo, ażeby stamtąd udać się w dalszą drogę do Sztokholmu, przyłączyła się druga grupa, w skład której wchodził Paavo Nurmi, najważniejszy atut Finlandji w spotkaniu międzypaństwowem. Pod nieobecność Nurmiego postanowiono, iż w Sztokholmie oprócz 10,000 m. wziąć ma również udział w biegu na 5000 m. Nurmi natomiast już przedtem oświadczył, iż gotów jest startować wyłącznie na 10.000 m. Sprawa biegu na 5.000 m. miała być na pokładzie raz jeszcze przedyskutowaną i ostatecznie załatwioną. **Na krótko przed odjazdem parowca „Birger Jarl" zakomunikował przewodniczący związku sportowego Pinkala Nurmiemu, iż zostało postanowionem, że bedzie startować na obu przestrzeniach, której to uchwale winien się poddać. Nurmi takiemu rozstrzygnięciu się sprzeciwił i zanim obecni mogli się zorjentować o co chodzi — do odjazdu parowca pozostało jeszcze parę minut — chwycił za swą torbę podróżną, opuścił okręt i za chwilę zniknął w tłoku portowym.**

Ocena niewytłumaczonego kroku Nurmiego jest podzielona. Część prasy fińskiej znajduje **ostre słowa nagany dla Nurmiego. Z innej strony podkreślają nieodpowiednie postępowanie związku sportowego:** nie należało traktować sławnego sportowca jak głupiego chłopca szkolnego, wręcz przeciwnie, należało uwzględnić jego nadzwyczajne przeczulenie.

Późnym wieczorem następnego dnia, zgłosił się Nurmi w redakcji jednego z dzienników w Abo, gdzie oświadczył iż **związku sportowego, ani w Finlandji ani zagranicą w przyszłości reprezentować nie będzie. Na wypadek zaś gdyby go ukarano dyskwalifikacją, uważałby swą karjerę sportową za skończoną.**

Wiadomość ta wywołuje wszędzie żywe omawianie. Kto zna Nurmiego, a fińscy prezesi go znają, ten wie, **że nie ustąpi on od swej zasady.** Tu nie pomoże żadne odwoływanie się do rozsądku, żadne groźby i obietnice **igdyby Nurmiemu położono na stół 100,000 dolarów gotówką, a jemu nie groziła żadna materjalna, ani moralna strata wskutek zmiany zdania, wytrwałby jednak przy niem. To może być ciasny upór. -Jest to ta sama właściwość charakteru, która umożliwiła Nurmiemu zdobycie nadludzkich wprost rekordów.**

Latający Fińczyk czuje zawiść rekordów szweda Ekloefa ponieważ ten utrudnił mu raz, jak uważa Nurmi, rozmyślnie bieg rekordowy, lub nawet chciał całkiem go uniemożliwić. **Poprzysiągł sobie nie startować nigdy więcej z Ekloefem, nawet na Olimpjadzie.** Po doskonałych czasach Ekloefa, zobowiązał związek Paavo Nurmiego do startowania do biegu na 5 klm. Zdobywca rekordów światowych przekreślił jednak jego rachuby. **Biegający musi wiedzieć, czego chce. Przymus nie doprowadzi do niczego dobrego, tembardziej w sporcie.**

Powody klęsk naszych drużyn na obcych boiskach.

Prowadzenie drużyn intelektualnie wysoko stojących, mieszanych i o najniższym stopniu kulturalnym musi być różne i dostosowane ściśle do potrzeby.

Fachowa i twarda ręka kierownika ekipy zapewnić może każdej drużynie zwycięstwo.

Powody porażek, naszych drużyn na obcych boiskach, bywały zawsze kwestją sporną i stawały się przedmiotem nie wyczerpanych nigdy dyskusji.

Zapytani o powód słabej gry, drużyny odpowiadały zawsze: fatalny stan boiska, stronniczy sędzia itp. Częściowo wierzono im i zadowalano się takiem tłumaczeniem, nie wchodząc w szczegóły i nie zasiągając fachowego wyjaśnienia.

Gdy jednak zważymy, że porażki drużyn rutynowanych, w podróżach i na obcych boiskach obytych, są zazwyczaj mikroskopijne, nie zawsze słusznie poniesione i w przeważnej części wpływom ubocznym z poza boiska nie mniej słusznie przypisywane.

Wpływy te są wszelkiego rodzaju, których nie będziemy tu przytaczać. Natomiast zastanowić nam się wypada nad tymi, ujemnymi czynnikami, które w wysokim stopniu, na taki lub inny stan i nastrój drużyny działają które leżą jednak w granicach możliwości, usunięcia ich lub przynajmniej poważnego osłabienia, przez kierownictwa na gościnne występy wyjeżdżających zespołów.

Zachowanie się oraz rodzaj i sposób spędzania czasu w podróży i podczas pobytu w obcych miastach przez drużyny sportowe, jest tak różny, jak różniącymi się od siebie są ich składy.

A więc: drużyna, w której składzie znajduje się większa lub przeważnie część graczy inteligentnych, intelektualnie na wyższym poziomie stojących, zabawia się podczas podróży, śpiewaniem wesołych piosenek, opowiadaniem wesołych anegdotek i gier towarzyskich oraz nabieraniem któregoś z uczestników podróży, czyniąc zeń t. zw. „ofiarę".

Nikt nie zaprzeczy, że taki rodzaj spędzania czasu podczas kilkunastogodzinnej nawet podróży upływa bardzo przyjemnie i szybko. Działa on również zarówno psychicznie jak i fizycznie bardzo dodatnio na drużynę.

Po przybyciu zaś na miejsce, taka drużyna po załatwieniu wszelkich formalności, wolny czas wyzyskuje w pierwszej linji na odpoczynek i ewentualne zwiedzanie godnych zobaczenia w danem mieście objektów.

Taka drużyna ma cały czas pobytu w obcem mieście, co do minuty zgóry podzielony, dzięki czemu ma ona na wszystko czas i właśnie dzięki tak ustalonemu porządkowi zawodzi ona rzadko.

Po zawodach zaś taka drużyna zachowuje się również bardzo poprawnie pozostawiając po sobie jaknajlepsze wrażenie.

Niestety jednak tak, idealnych drużyn mamy bardzo mało, a w Polsce na palcach jednej ręki możnaby je policzyć.

Więcej natomiast posiadamy zespołów mieszanych, pod względem intelektualnym, towarzystwo niezgranych i z tego powodu trudnych do prowadzenia. To też w karbach etyki sportowej utrzymać je może tylko fachowiec i bardzo twarda ręka.

Niestety, ani fachowych, ani też twardych rąk nie posiadamy podkreślałem, a kierownictwo spoczywa u nas zazwyczaj w rękach jakiejść przez dany klub protegowanej „szyszki" która prócz dysponansów, dzielenia drużyny na swoich zwolenników i przeciwników oraz wytwarzania fermentów i przeciwników oraz wytwarzania fermentów wewnątrz drużyny nic więcej zdziałać nie potrafi.

I wtedy następuje katastrofa. Podczas podróży, taka drużyna, każdy poszczególny gracz, czyni to, co mu się podoba. W gronie grupy intelektualnie najniżej stojącej, znajdzie się buteleczka i karty. Gracze w ciągu całej podróży popijają i grają w karty, ogrywając się wzajemnie, no i rzecz nieunikniona w takich wypadkach kłócą się, a nawet pobiją czasem.

Po przybyciu na miejsce zabawa rozpoczęta w podróży nie ulega również przerwie i trwa w hotelu do rana nie rzadko z innemi jeszcze dodatkami.

A po tak spędzonym kilkunasto lub nawet kilkudziesięciogodzinnym czasie, drużyna która nie miała czasu ani na sen, ani też na spożycie śniadania, zaspawszy porządnie udaje się na obiad, na godzinę lub dwie przed udaniem się na boisko, objada się dosłownie do syta.

Jakiż więc może być jej stan? Psychicznie wyczerpana, rzeczy potargane z powodu przegranych pieniędzy często do ostatniego grosza, fizycznie zaś ociężała i raczej do snu aniżeli do ciężkiej walki nadająca się.

Powtarzamy, że taką drużynę prowadzić może do zwycięstwa li tylko fachowa i twarda ręka.

A jak taką drużynę należy prowadzić i jaką kontrolę i dyscyplinę wobec niej zastosować zastanowimy się następnym razem z powodu braku miejsca.

Fr. Rom.

Z wyścigów automobilowych w Boulogne. Samolot krąży nad startem.

Czetwertyński bierze się do footbalu.

Czetwertyński as polskiego tennisu, znany dawniej popularny piłkarz pod nazwiskiem Gacheta, ma zamiar znów „zdemokratyzować się" i rozpocząć grę we footbal w swej macierzystej drużynie „Warszawiance". Gachet, który był ongiś najlepszym strzelcem w stolicy przy pilnym treningu stanie się poważnym nabytkiem dla białoczarnych.

Lekarz-dentysta
TADEUSZ BABAD
Łódź, Nawrot 1'a Tel. 25-22

CASINO

Dziś powtórzenie wczorajszej premjery!

Ze złotej serji produkcji europejskiej 1927-28

Szlagierowy superfilm, przewyższający grą i napięciem dramatycznem największe arcydzieła filmowe, pod tyt.

BIAŁA NIEWOLNICA

Tragiczne przeżycia uroczej angielki, porwanej do haremu i zdanej na łaskę i niełaskę demonicznego araba, a wyratowanej przez bohaterstwo i szlachetność europejczyka

Fascynująca symfonja miłości i żądzy na egzotycznem tle wschodu — Odwieczna pieśń żaru płonącej krwi krainy haremów. Arabskiego zdobywcę serc odtwarza z niepospolitą siłą wyrazu tytan ekranu

Włodzimierz GAJDAROW.

Od godz. 1½ do 3 cena wszystkich miejsc **1 zł. i 50 gr.**

SPLENDID

20 NARUTOWICZA 20

Dziś powtórzenie premjery!

„BLASKI I NĘDZE życia KURTYZANY"

Dramat w 10 aktach osnuty na tle znakomitej powieści Balzaka spolszczonej przez **Boy'a Żeleńskiego.**

W rolach głównych:

Wytworna **Andreé la Faytte** oraz „Król niesamowitej maski" potentat ekranu

PAWEŁ WEGENER

Wzruszająca pełna emocjonujących momentów treść!

Genjalna realizacja poszczególnych etapów akcji!

Sensacyjne podłoże!

Olśniewający przepych wystawy!

Bogactwo i nędza współczesnego życia paryskiego!

Dwa środowiska: Wielki świat i półświatek!

Od godziny 1½ do godz. 3-ej ceny wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku.

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztucane, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 popoł.

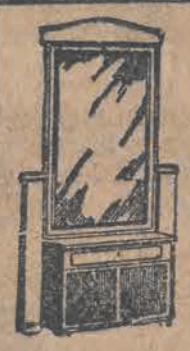

Mechaniczna Szliflernia Szkła

i Fabryka Luster

p. f.

„SZLIF" Kilińskiego 77

Tel. Nr. 58-37.

Poleca w wielkim wyborze **trema, toalety, lustra** stołowe i ścienne w nikiowych i drewnianych oprawach. **Szyby dla samochodów i dorożek** przyjmuje się do grawirowania wszelkie **Kryształy stołowe i szkiełka dla zegarmistrzów.**

Ceny konkurencyjne!! Wykonanie pierwszorzędne!!

Doktór

W. Łapunowski

Choroby skórne weneryczne moczopłciowe.

Gdańska 42.

Przyjmuje: od 9 do 10½ r. od 1—2.45 pp. i od 8-9 wiecz.

Lekarz-dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Ważne dla Pań i Panów!

Pierwszorzędny Zakład Fryzjerski p. f. **Adam** (dawn. SALON de PARIS) — w Łodzi, ul. Piotrkowska 144 tel. 20-75.

nadal prowadzony jest pod kierunkiem p. **Adama.** Do zakładu zaangażowane zostały wybitne siły fachowe z Warszawy, Paryża i Wiednia. UWAGA: Przywracanie naturalnego koloru włosów farbą „Henne" systemem udoskonalonym.

Nagrodzone złotym medalem na Międzynarodowej Wystawie w Rzymie

OBUWIE

MĘSKIE, DAMSKIE i DZIECINNE

poleca w wielkim wyborze

J. Kowalczyk Cegielniana 25.

Uciechę w noszeniu obuwia

będziecie mieli, jeżeli ono będzie wyglądało czysto i nosiło się długo i przyjemnie przez używanie pasty „URBIN"

Dla pielęgnowania obuwia oraz dla utrwalenia połysku niema nic lepszego nad „URBIN" niedoścignioną pastą do obuwia

Urbin

Czarny i w różnych kolorach na żądanie wszędzie do nabycia

Dr med.

L. Prybulski

Zawadzka № 1 Telefon № 25-38.

powrócił.

Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa promieniami Röntgena. Przyjm. od 9-2 i 5-8 Dla pań od 4—6. Oddzielna poczekalni.

Dr. STUPEL

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe. leczenie promien Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od g. 6-9 w.

Doktór

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5. Dla niezamożnych ceny lecznic.

Maszyna do szycia bębenkowa damska do sprzedania, ul. Pomorska Nr. 80, m 27.

Do sprzedania parę łóżek z materacami, szafę do ubrania, sześć krzeseł, lustro owalne, biurko, Muzyka szafkowa. Lampa spirytusowa. Wiadomość stacja Helenówek pod Zgierzem ul Al. Kościuszki 5, u Lepmana parter front

Kawaler z średniem wykształceniem poszukuje posady kasjera lub innej, złożę kaucję 1500 zł. i gwarancję majątkiem, albo za wystaranie posady pożyczę. Oferty „Kaucja" 25

Potrzebni pracownicy-czki na gładkie i na szagartmaszyny do wyrobów dzianych Kopernika № 27 m. 9 26

Francuskiego udziela młoda rutynowana nauczycielka dyplomy paryskie. Oferty pod. „Francuski". „Express".

PREZERWATYWY bezsprzecznie najlepszej marki światowej **TUZIN ZŁ. 6.—** wszędzie do nabycia

WYCINAJCIE ADRES! WYCINAJCIE ADRES!

gdzie można dostać o **30%** **TANIEJ UBIORY MĘSKIE DAMSKIE I DZIECINNE. —** **z własnego i powierzonego towaru.**

Pracownia na miejscu **Z. ZALCMAN, Główna № 24.**

UWAGA: Urzędnikom na raty.

Pierwszorzędny Krawiec Męski

A. Rogoziński

PIOTRKOWSKA 85.

Przyjmuje zamówienia podług najnowszych fasonów **po cenach konkurencyjnych**

Nie kupujcie u gęsi owsa!!!

Kupujcie tylko z pierwszej ręki

otomany, kozetki, materace i krzesła,

gdyż można kupić o 50% taniej i o 100% lepiej na raty i za gotówkę

w Zakładzie Tapicerskim

M. POKOJEK, Rzgowska 33.

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burnsa.